

USA

ŻYCIOWY ODLOT

RAZ W ROKU POŚRODKU PUSTYNI W NEVADZIE POWSTAJE 70-TYSIĘCZNE
MIASTO – BLACK ROCK CITY. W NIM ZMIENIA SIĘ SVOJE ŻYCIE.



Burning Man
to miejsce, gdzie
kwestionuje się
wszystko
– podejście do
sztuki, kreacji,
myślenia
i do własnej
seksualności.

TEKST **EDI PYREK**
ZDJĘCIA **ASIA PYREK**

Burning Man był dla nas mi-tem. Baśnią. Czymś bardziej istniejącym w przestrzeni wyobraźni niż w realu. Trochę taką Nibylandią z *Piotrusia Pana* pomieszaną z Krainą po Dru-giej Stronie Lustra, w którą wpychając się przez wąską króliczą norę, wpęzła Alicja.

**KAŻDY
BURNER MUSI
MIEĆ CHUSTĘ
LUB
MASECZKĘ
I GOGLE
CHRONIĄCE
PRZED
PYŁEM.
W CZASIE
PIASKOWYCH
BURZ DOSTAJE
SIĘ ON NAWET
DO ZAMKNIĘ-
TYCH PUSZEK
COLI.**

I dlatego dopiero po kilkunastu godzinach czekania w korku na pustyni w Nevadzie (co wydaje się absurdem – korek samochodowy na pustyni) wjechaliśmy na teren festiwalu i zaczęliśmy wierzyć. Że to tu. Że jesteśmy. Że to się dzieje naprawdę. I wtedy podszedł do nas ogromny Chubaka z *Gwiezdnych wojen*, przytulił do siebie naszego kilkuletniego syna Mateusza i wyszeptał mu: – Welcome home. – A potem dodał: – Happy burn.

KALIFORNIJSKA MARZANNA

Wszystko zaczęło się latem 1986 r., kiedy dwóch kumpli – Larry Harvey i Jerry James, postanowiło pocelebrować letnie przesilenie i ciężkie rozstanie Larry’ego z dziewczyną. Chłopaki zbudowali 3-metrową kukłę mężczyzny. Kalifornijski odpowiednik marzanny. I tak pewnego wieczoru zawieźli kukłę na jedną z plaż San Francisco. To wtedy Burning Man zapłonął po raz pierwszy. Dookoła ogniska zaczęli się zbierać ludzie.

Larry i Jerry postanowili powtórzyć imprezę następnego roku. I potem kolejnego. I kolejnego. W 1990 r. festiwal przeniósł się na wysuszone jezioro w Nevadzie. I tam z jednego wieczoru zmienił się w tydzień, kilkumetrowa kukła stała się ponad 30-metrową rzeźbą, a kilku kumpli urosło w grupę 70 tys. burnerów, zaś jedna płonąca figura rozmnożyła się w kilkaset dzieł sztuki, z których ogromna część płonie w czasie festiwalu. – Bo w sztuce chodzi o sam akt kreacji – mówił mi Larry Harvey, ojciec założyciel Burning Mana – i o transformację.

Ale dla wielu uczestników Burning Mana to spotkanie jest bardziej postmodernistyczną religią niż sposobem na spędzenie końca wakacji. Tu wszystko – począwszy od samego rozplanowania festiwalu (święta geometria),

poprzez stroje (tutaj jesteś, kimkolwiek zechcesz), zachowania (rób, co chcesz) i ekonomię (zamiast kapitalizmu mamy sharing economy) – istnieje tylko po to, żeby człowiek mógł doświadczyć innego świata. Specyficznego „życia po życiu”, w którym podstawowe przykazanie mówi o totalnej wolności ekspresji.

– Nie wiem, czy to jest religia – mówił Larry – to chyba bardziej poletko eksperymentalne, na którym testujemy alternatywną wersję rzeczywistości. Bo przyszłość nie musi być linearna. Nie musi być ewolucyjną konsekwencją tego, co znamy. Przyszłość może powstać dzięki radykalnej zmianie ludzkiej psychiki i duszy. I tu to robimy... Tworzymy nowe plemię.

To plemię buduje raz do roku drugie co do wielkości miasto w Nevadzie. Na dnie wyschniętego jeziora, jednego z najniżej położonych miejsc w USA, powstaje Black Rock City. Miasto pełne niesamowitej sztuki i dziesiątek tysięcy ludzi poprzebieranych za wszystko, co można sobie wyobrazić. – Od lat przyjeżdżam tutaj z dwóch powodów – mówił mi Dan Ariely, ekonomista behawioralny uważny przez *Forbesa* za jednego z siedmiu najbardziej wpływowych ekonomistów XXI w. – Po pierwsze ludzie. Masz tutaj jakieś 70 tys. ludzi i każdy z nich jest inny, unikatowy, jedyny w swoim rodzaju i każdy z nich to pokazuje.

Jeden jest postacią z *Gwiezdnych wojen*, inny Płonącą Żyrą od Dalego, a jeszcze inny niepewnym swojej seksualności tłustym aniołkiem. Ale Burning Man to nie tylko zlot współczesnych hipsterów i dawnych bitników. To także miejsce, gdzie można doświadczyć niesamowitych spotkań z ludźmi, którzy zredefiniowali nasz świat. To tutaj odlatywali Steven Jobs z Apple’a, twórca Amazona Jeff Bezos czy Elon Musk od Tesli, Mark Zuckerberg z Facebooka i wielu innych.

A kiedy latem 1998 r. Larry Page i Sergey Brin – twórcy Google’a – wybierali się na festiwal Burning Man, postanowili zawiadomić o tym swoich klientów i partnerów. Zostawić im taki korporacyjny odpowiednik karteczki przyklejonej na drzwiach sklepu – „proszę nie przeszkadzać”. I w ten sposób powstało pierwsze Google Doodle – w logo wyszukiwarki wpisano czarny symbol festiwalu – postać Płonącego Człowieka z rozłożonymi rękami. To także tutaj Page i Brin przeprowadzili najdziwniejszą rozmowę kwalifikacyjną świata.



Na plaży wielkości centrum San Francisco stoją setki rzeźb, instalacji. Większość z nich zachęca do interakcji.



Podczas Burning Mana nie ma rzeczy niemożliwych.



Płonące ostatniego dnia świątynia symbolizuje odejście.

Pierwszy szef Google'a Eric Schmidt został zatrudniony dopiero po przejściu testu... Burning Mana. Tylko ten może zostać prezesem Google'a, kto przeżyje tydzień szaleństwa na dnie jeziora.

Siedzieliśmy z Danem w cieniu ogromnego Konia Trojańskiego. Dookoła drewnianej instalacji biegali ludzie ubrani w różnego rodzaju wersje antycznych strojów. Machali pochodniami i balonikami. Dan przerwał, kiedy podbiegła do nas zniewalająca Murzynka ubrana za wieszczącą upadek Troi Kasandrę. Dziewczyna stanęła naprzeciwko nas. Była piękna. – Przestańcie gadać – dziewczyna uśmiechnęła się – czas na coś nowego.

Trojański koń zaczął płonąć. Kilkupiętrowa rzeźba wysyłała w błękitne niebo czarny dym. Ludzie wokół zaczęli tańczyć do psychodelicznej muzyki puszczanej ze zjeżdżających się dookoła art-carów – samochodów przystrojonych przez ich szalonych właścicieli.

HAPPY BURN

Kasandra miała rację. – To, co znamy, odchodzi. Nasz świat, Edi, już długo nie pociągnie... To jest przyszłość. – Dan pokazał na niezwykłą plażę. I to jest drugi powód, dla którego tu przyjeżdżam. Doświadczyć jutra...

Nad moją głową krążył wieloryb. Nie był to pierwszy lepszy wieloryb. Ale taki bardziej biblijny Lewiatan. Taki, co połknął Jonasza. Ginący gatunek. Potem minęła mnie metalowa ośmiornica plująca ogniem. I babeczka z kremem czekoladowym. A potem wjechała na mnie filiżanka herbaty z siedzącym w środku Szalonym Kapelusznikiem. Kapelusznik zatrzymał się i zaproponował mi herbatę. – Happy burn! Herbatki? – Z zajączką utrzymanego na czubku kapelusza nalał mi zimnej herbaty. Potem odjechał.

Plaża jest wielkości centrum San Francisco. Kilkaset rzeźb, instalacji stoi, lata, jeździ lub trzepocze na wie-

trze. Pomiędzy nimi jeżdżą na rowerach poprzebierani ludzie, czasami przetwarzają się wspomniane już art-cary. Bo na plażę nie mają wstępu zwykłe samochody. Ale mają wstęp pojazdy żywcem ściągnięte z filmów z Mad Maxem czy tych Tima Burtona, ofiary dziwnych psychodelicznych snów i wizji.

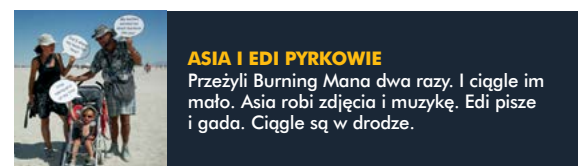
Czasami wszystko znikało w piaskowej burzy. Wtedy zasłaniałymi chustami twarze i pchaliśmy rowery przez wdzierający się wszędzie piasek albo siadaliśmy skuleni. Przeczekując. Nie tylko burze, ale także tysiące myśli, które to miejsce produkowało w naszych głowach.

Burning Man zmusił nas do przewartościowania tego, czym są sztuka, kreacja, wyobraźnia, a nawet tego, kim jesteśmy my sami.

Czy nasza wizja świata i siebie ma sens? Co jest normą, a co nie? Czy ten świat, który znamy, jest normalny i jest jedyny?

Pewnej nocy, jeżdżąc po obrzeżach znanego nam świata i znanej nam plaży, trafiliśmy na krępego mężczyznę z długimi włosami stojącego w otoczeniu potężnych mahoniowych rzeźb. Kilkupiętrowy totem przedstawiał Statuę Wolności, inny był wizją człowieka przyszłości. Rzeźby kochanków tak bardzo stopionych ze sobą, że nie wiadomo, gdzie zaczynają się, a gdzie kończą. Doskonale uchwycony portret miłości, w której miejsce „ja” zajmuje „my”. Mężczyzna podpałił rzeźbę kochanków, pozwalając, aby wiatr i ogień kończyły to, co on stworzył. Czasami delikatnie podlewał wodą płonące fragmenty, tak aby pomóc naturze stworzyć swój wariant erotycznej miłości. – Dlaczego to robisz? Dlaczego palę swoje rzeźby? Bo mogę. Bo chcę. I czy to nie jest jedyny dobry powód, dla którego coś powinniśmy robić? – zapytał.

PS. Trzy dni po Burning Manie czekałem w mieście Palo Alto w Kalifornii na spotkanie z jednym z dyrektorów Google'a. Spotkanie umówiłem jeszcze w Polsce. Mężczyzna, który zszedł do mnie, okazał się Szalonym Kapelusznikiem, który kilka dni przedtem namawiał mnie na psychodeliczną herbatkę w imbrykowym art-carze. Mężczyzna poznał mnie. Uśmiechnął się i powiedział: – Happy burn! Herbatki? ■



ASIA I EDI PYRKOWIE

Przeżyli Burning Mana dwa razy. I ciągle im mało. Asia robi zdjęcia i muzykę. Edi pisze i gada. Ciągle są w drodze.

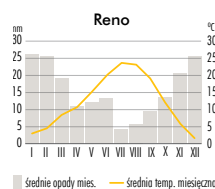
SHUTTERSTOCK (3)



ZRÓB TO TANIEJ

Szukaj na miejscu darmowych noclegów, Amerykanie chętnie cię przenocują. Tanie jest paliwo. Nam udało się kiedyś przeżyć tydzień tylko za 30 dol.

KIEDY



■ Najlepszy okres na podróż: kwiecień–maj (południe USA), maj–czerwiec (północ) lub wrzesień–październik (obie części). Latem jest za gorąco.

WIZA I WALUTA

■ Wiza jest wymagana. Trzeba się o nią ubiegać w ambasadzie USA w Warszawie lub w konsulacie generalnym w Krakowie. pl.usembassy.gov
■ Walutą jest dolar amerykański; 1 USD = 3,66 zł.

DOJAZD

■ Najlepiej poruszać się samochodem. Najtaniej wychodzi kupienie używanego auta i sprzedanie go przed powrotem do Polski. Wypożyczenie też jest tanie – ok. 75 zł za dzień. Samochód często załatwi wam sprawę noclegu – zawsze można się w nim przespać np. na kempingu.
■ Pociągi i autobusy są drogie. Poza tym autobusy nie dojeżdżają do wszystkich miast.

■ Autostop w niektórych stanach jest legalny, ale w innych nie. Czasami policja może was oskarżyć o włóczęgostwo.

NOCLEG

■ Noclegów warto poszukać przez couchsurfing lub hospitalityclub. Hotele są drogie – szczególnie w dużych miastach.
■ Warto korzystać z kempingów stanowych lub z darmowych (freecamping.net). W parkach narodowych wystarcza często zjechać w boczną drogę i tam można się przespać. Warto jednak sprawdzić, jakie są zasady w poszczególnych stanach i parkach narodowych.

JEDZENIE

■ To, że Amerykanie są tacy otyli, wynika

głównie z tego, że jedzenie jest tam tanie. Jeżeli nie macie pieniędzy, to zawsze możecie odwiedzić jeden z food bank (jedzenie za darmo lub za niewielką opłatą). Tanie są wszelkiego rodzaju knajpy w stylu „buffet” – czyli „jedz, ile chcesz”. Nasza ulubiona to Golden Corral (od ok. 36 zł). Możesz w niej samemu obsługiwać maszynę do lodów.

WARTO WIEDZIEĆ

■ Bilety na odbywający się pod koniec sierpnia festiwal Burning Man nie są tanie – ok. 1500 zł za jeden. Kupuje się je z wyprzedzeniem. System rejestracji zaczyna działać zawsze po nowym roku, a pula 70 tys. biletów rozchodzi się już w lutym. Wcześniej musicie zarejestrować się na stronie tickets.burningman.org.
■ Podczas festiwalu sami musicie zapewnić sobie jedzenie, wodę, miejsce do spania. Możecie obniżyć koszty pobytu na pustyni, poznając przez internet, np. na Facebooku, innych burningmanów, i wspólnie wypożyczyć kampera czy zrzucić się na inne potrzeby.
■ Zajrzyjcie na stronę backpackista.com, na której znajdziecie wiele praktycznych informacji o festiwalu.

3 MIEJSCA, KTÓRE MUSISZ ZOBACZYĆ



SAN FRANCISCO

Dla wielu burnerów festiwal zaczyna się w dzielnicy Haight-Ashbury, gdzie kupicie szalone stroje i gadzety na pustyni.



RENO

To największe miasto w Nevadzie. Warto w nim odwiedzić Nevada Museum of Art – i poznać historię Burning Mana.



JEZIORO TAHOE

Doskonałe miejsce do cieszenia się życiem. Jest też pełne tajemnic. Jacques Cousteau, który zszedł na dno jednoosobową łodzią podwodną, nie chciał powiedzieć, co tam ujrzał.



1. Nigdy nie wiadomo, na co trafimy: smoka, podwodną łódź lub krasnalę.

2. Po plaży można poruszać się tylko rowerami albo art-carami.

NA ŚWIECIE ORGANIZUJE SIĘ WYDARZENIA PODOBNE DO BURNING MANA. NP. W RPA ODBYWA SIĘ AFRIKABURN, A W HISPANII FESTIWAL NOWHERE.